Nr. 167. Środa 23 lipca 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.

Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Bankructwo szkolnictwa galicyjskiego.

Wedle ogłoszenia „Dziennika urzędowego“ Rady szkolnej krajowej dotychczas 22 Rad szkolnych okręgowych ogłosiło, że z początkiem roku szkolnego 1913/14 nie będą miały żadnych nowych posad do obsadzenia, a prawdopodobnie za tymi 22 Radami pójdzie jeszcze 40 tak, że na ośmdziesiąt kilka powiatów w 62 nie będą utworzone ani nowe szkoły, ani nowe klasy. Ten brak posad idzie tak daleko, że nawet ci absolwenci seminaryów, którzy w zamian za otrzymane podczas studyów stypendya krajowe obowiązani są do pozostawania przez 6 lat w zawodzie nauczycielskim, nie będą mogli z powodu braku posad obowiązku tego wypełnić i — o ile uda im się pomieścić się w jakiemś innem zatrudnieniu — będą dla zawodu nauczycielskiego straceni.

Jeżeli się zważy, że tegoroczny egzamin dojrzałości złożyło kilkuset kandydatów i kandydatek nauczycielskich, aktualną staje się kwestya: co oni mają począć, do jakiego zawodu mają się po kilku latach specyalnych studyów wziąć. Zawód nauczyciela ludowego w Galicyi nie jest chlebodajnym, to prawda; ale dla tych, którzy zdecydowali się na tę karyerę, niemożność uzyskania posady staje się katastrofą życiową, a taka sama katastrofa grozi całej masie nauczycieli i nauczycielek tymczasowych, która używaną jest do wypełniania miejsc, powstających przez zorganizowanie nowych szkół jednoklasowych, albo przez powiększenie liczby klas w szkołach już istniejących. Takich tymczasowych sił nauczycielskich jest w Galicyi przeszło połowa ogółu nauczycieli, można sobie wyobrazić, jakie katastrofalne znaczenie ma zasystowanie otwierania nowych szkół i klas.

Nietylko jednak kandydaci na nauczycieli i tymczasowi nauczyciele zostali pozbawieni możności otrzymania posady; katastrofa obejmie także nauczycieli będących już na posadach, gdyż szereg Rad szkolnych okręgowych przystępuje do zwijania szkół w swych powiatach, a za zwinięciem szkoły następuje — zwolnienie jej nauczyciela. Są to przeważnie ludzie, którzy już po kilka i więcej lat pracują w swym zawodzie, przeważnie obarczeni są rodzinami, a teraz jaki los ich czeka? W obecnym czasie, kiedy z powodu ogólnego przesilenia ekonomicznego tysiące ludzi chodzi bez zajęcia, tem trudniej będzie otrzymać je ludziom, którzy poza swą kwalifikacyą zawodową nie mają kwalifikacyi na posady w handlu i przemyśle, których notabene w pozbawionej handlu i przemysłu Galicyi do zbytku niema.

Oto są następstwa rozbicia sejmu przez przeciwników reformy wyborczej! Niema sejmu, niema więc budżetu i niema uchwalenia wyższych dodatków krajowych. Wydział krajowy utrzymuje gospodarkę kraju z łaski rządu, który pod tytułem pożyczek i zaliczek dał już na ubiegłe półrocze 22½ miliona; nie mając funduszów, Wydział krajowy nietylko nie podniósł budżetu szkolnego, ale nawet obciął wydatki, unormowane budżetem zeszłorocznym, a w ślad za tem obcięciem budżetu Rada szkolna krajowa dokonywa amputacyi na szkolnictwie ludowem.

A sytuacya nie ma widoków poprawy. Wrogowie reformy przechwalają się też, że i w nowym sejmie nie znajdzie się dla niej większość; tymczasem zwołanie sejmu odroczono aż do czasu, kiedy rokowania między stronnictwami dadzą bodaj cień nadziei, że sejm nie będzie zaraz po zebraniu się rozbity. Nim jednak sejm się zbierze, tysiące dzieci będzie pozbawionych nauki, a tysiące nauczycieli będzie pozbawionych chleba.

Ludowe zgromadzenie robotników budowlanych.

Lwów, 20 lipca.

W niedzielę w sali stowarzyszenia „Jad Charuzim“ odbyło się ludowe zgromadzenie robotników budowlanych w sprawie bezrobocia. Zagaił zgromadzenie tow. Jabłoński, przewodniczył tow. Cieślewicz. Referat wyczerpujący o stanie bezrobocia wygłosił tow. Deneka, który przedstawił akcyę jaką prowadzono początkowo wspólnie z pracodawcami, później zaś wszystkie organizacye zawodowe łącznie; ponadto posłowie socyalno demokratyczni interweniowali u rządu centralnego i krajowego; jak dotąd są ze wszystkich stron gorące obietnice, ale pracy niema. Robotnicy drogą legalną walczą o pracę i chleb, ale głód i rozpacz mogą ich sprowadzić z tej drogi — odpowiedzialność za to spadnie na tych, którzy widzą co się dzieje, a wciąż zwlekają. Referent omówił sprawę zatrudniania przez kilka firm mających większe roboty we Lwowie wyłącznie zamiejscowych robotników i zakończył swe gorąco przez zgromadzonych oklaskiwane przemówienie postawieniem następujących rezolucyj:

„1. Zgromadzeni dnia 20 lipca robotnicy budowlani z najwyższem oburzeniem stwierdzają, że mimo wielokrotnych obietnic ze strony rządu krajowego i prezydyum miasta wciąż jeszcze nie roz-

---

KNUT HAMSUN.

RULETA.

10

(Dokończenie).

— Widzisz, przyszłaś i ja zapomniałem o stawce — powiada do niej. Ale już w następnej chwili przywołuje ją do siebie. Tymczasem koło się toczy coraz już wolniej i wskazówka zatrzymuje się na polu czerwonem. Pan Sinwara miał szczęście, że tym razem nie postawił na swój czarny kolor. Zdjął jeden ze swych kosztownych pierścieni z palca i szepcąc coś do ucha dziewczynie, dał jej go. Dziewczę zarumieniło się i założywszy dłonie na szyję, wybiegło ze sali.

Pan Sinwara gra dalej, stawia niemal mechanicznie pieniądze. Kilka garści złota rzuca na kolor czerwony, nagle opanowuje go strach, wyciąga rękę, żeby złoto usunąć, ale po chwili wahania pozostawia je.

Koło się toczy. Zatrzymuje się.

— Czerwony! — woła krupier.

— Czerwony! — powtarza pan Sinvara i uśmiecha się. Tryumfująco spogląda na otoczenie i mówi:

— Znów czerwony! Tak miałem przeczucie.

Od tej chwili traci przytomność. Zbliża się godzina dziesiąta, na salę wchodzi kilku obcych, właściwych graczy, którzy o tej porze dopiero zaczynać zwykli. Między nimi wchodzi też Rumun. Zapomniałem o mojej podróży, nie ruszałem się z miejsca i obserwowałem operacye pana Sinwary z napięciem. On nie zauważył nowych przybyszów, zaledwie wiedział, że przy stoliku grają także inni. Szczęście halucynowało go. Wielkie sumy stawiał na kilku równocześnie numerach. Nagła jakaś myśl pchnęła go do postawienia najwyższej stawki na numer dwadzieścia pięć. Trzech graczy poszło za jego przykładem, wszyscy inni czekali z naprężeniem.

— Trzynaście!

Przegrane! Rumun zgrzytnął z rozpaczy zębami. Pan Sinwara ma nową myśl. Podniósł się nieco na swem krześle i postawił najwyższą stawkę na zero. Teraz nikt nie idzie za przykładem, wszystkich odstrasza ta szalona gra.

— Zero!

Powstał gwar, wśród którego usłyszałem przekleństwo Rumuna. Do sali wszedł teraz Paweł, za nim służący hotelowy, który jednak powiadomił go o grze ojca. Paweł bez słowa podszedł do ojca i w milczeniu potrząsnął go za ramiona.

Stary spojrzał, poznał syna i poddał mu się odrazu. Zrozumiał, że żaden opór tu nie pomoże.

— Jakiś ty zły, Pawle — powiedział tylko.

Mechanicznie zgarnął ostatnią wygraną i począł napychać pieniądzmi kieszenie. W nieładzie chowa złoto i papiery zmięte i ostatnią kupę banknotów trzymając w ręku, wstaje i wychodzi ze synem.

Krupier dziko patrzy za odchodzącym; gra się rwie — —

Później opowiadano w hotelu, że stary pan nietylko odegrał poprzednią przegraną, ale nadto wygrał jakąś niewielką sumę. Mówiono, że na czysto wygrał siedmset koron. Cieszyłem się w duszy z tego, życzyłem mu wygranej. Nikt nie grał z bardziej rzetelnego serca jak on i z pewnością do rulety już nigdy nie wróci.

VII.

Następnego dnia wieczorem miałem odjechać. Rzeczy wysłałem już na statek, rachunek hotelowy wyrównałem i wszystko uporządkowałem. Służącemu hotelowemu dałem na piwo i powiedziałem mu:

— Bądź zdrów!

Powieki zaczęły mu mrugać i począł płakać. Pocałował mnie w rękę.

Zaraz jednak otarł oczy i powiada:

— Proszę pana, pan z Sinwary odjeżdża tym samym statkiem, co pan. Przyrzekł Pawłowi, że powróci do domu.

Do ostatniej chwili prześladuje mnie ten wszystko wiedzący człowiek swojemi historyami. Paweł znów ojcu nagadał. Kiedy nie pomogły groźby księciem X, przyjacielem ojca, wyciągnął z kieszeni stary, zepsuty rewolwer i zagroził, że się będzie musiał zastrzelić, aby uratować swój honor. Wtedy ojciec ustąpił. Istotnie nie chce tracić przyjaźni księcia X. Przytem uroczyście przysiągł Bogu więcej nie grać, jeśli tylko odegra swoje przegrane pieniądze. Dość, że pan Sinwara wraca do domu.

— Do widzenia panu! — zakończył. — Spotka go pan na statku.

Była godzina piąta.

Nowy adres redakcyi i administracyi „Naprzodu“:

Kraków, ulica Dunajewskiego 5.

Telefon redakcyi Nr. 396.
Telefon administracyi 2314.
Redakcya na I-szem piętrze.
Administracya na parterze.

poczęto dotychczas tych większych robót publicznych, któreby dały pracę tysiącom robotników, od długich miesięcy walczących z najstraszniejszą nędzą. Robotnicy budowlani z powodu zupełnego zastoju budowlanego przedewszystkiem skazani są na bezrobocie, które wyczerpuje resztki ich sił i doprowadza do coraz straszniejszej rozpaczy. Przez organizacye klasy robotniczej ustnie i pisemnie przedstawiane ogromne rozmiary bezrobocia w zupełności zostały potwierdzone przez władze, a mimo to nie przedsięwzięto akcyi ratunkowej na większą skalę, któraby bodaj w części klęsce zaradziła.

Robotnicy z największą trwogą spoglądają w najbliższą przyszłość, która nie zapewnia im pracy, a zapowiada — z powodu klęsk elementarnych — jeszcze sroższą drożyznę. Widmo głodu staje w całej grozie, a skutki takiego stanu z powodu zupełnej obojętności powołanych czynników mogą być dla całego miasta i jego ludności nieobliczalne.

Zgromadzeni raz jeszcze zwracają się do władz rządowych i zarządu gminy z żądaniem stanowczem, by rozpoczęciem większych robót publicznych zapobieżono katastrofie, która nieuchronionem będzie następstwem klęski bezrobocia.

2. Zgromadzeni robotnicy budowlani polecają prezydyum zgromadzenia wraz z reprezentacyą organizacyj zawodowych, by rządowi krajowemu i zarządowi miasta przedstawiono raz jeszcze rozpaczliwe położenie robotników budowlanych a ponadto, by w sposób stanowczy zażądano od władz położenia kresu systematycznemu wydalaniu z pracy w tych kilku jeszcze przedsiębiorstwach, które roboty prowadzą, ukwalifikowanych, miejscowych robotników budowlanych i zatrudnianiu wyłącznie robotników zamiejscowych.

Nie chcąc ograniczać wolności zarobkowania, muszą jednak lwowscy robotnicy budowlani domagać się od władz przeszkodzenia temu, by szereg lwowskich firm systematycznie bojkotował miejscowych robotników i skazywał ich na głód i nędzę".

Rezolucyę tę jednogłośnie uchwalono, poczem zabrał głos entuzyastycznie powitany poseł tow. Hudec, który w przemówieniu swem przedstawił istotę przesileń ekonomicznych wogóle, a w szczególności obecnego. Socyaliści walczą z gospodarką kapitalistyczną, powodującą przesilenie i organizują klasę robotniczą do walki z systemem tej gospodarki. Dla robotników jedyną drogą, prowadzącą do celu jest organizacya, ale robotnicy budowlani w czasie dobrej konjunktury o organizacyi nie pamiętali i obecnie stoją bezradni i zrozpaczeni.

Rząd, kraj i miasto są w rękach wrogów klasy robotniczej i nie liczą się z jej wołaniem o pracę, lekceważą grozę położenia; wciąż obiecują i wciąż zwlekają.

Dobrze jest czekać tym panom, którzy przy zielonych stolikach wciąż przerabiają i poprawiają plany, ale głodni robotnicy czekać nie mogą. Przyspieszenie robót leży w interesie nietylko klasy robotniczej, ale całej ludności.

Przemawiał dalej poseł Śliwiński, którego wywody, gorąco oklaskiwane, zmierzały do wykazania, że ze strony posłów ludowych zrobiono wszystko, co było w mocy, by u rządu wyjednać przyśpieszenie robót publicznych. Mówca zachęcał zgromadzonych do dalszej akcyi i wyczerpująco przedstawił, jakie są najbliższe cele akcyi, przedsięwziętej przez posłów.

Przemawiał dalej tow. Jabłoński, który poruszył sprawę zatrudniania przez niektóre firmy wyłącznie pozamiejscowych robotników i zwrócił się z żądaniem do obecnego przewodniczącego stowarzyszenia budowniczych pana Opolskiego celem załatwienia tej sprawy. Pan Opolski, zabrawszy głos, oświadczył, że ze strony stowarzyszenia jest chęć unormowania tych stosunków wspólnie ze stowarzyszeniem robotników.

Zgromadzenie zakończył krótkiem przemówieniem przewodniczący tow. Cieślewicz, poczem zgromadzeni w zupełnym spokoju rozeszli się.

Właśnie w tej samej chwili, kiedy otwierano salę gry, udałem się do przystani. Za chwilę istotnie nadszedł pan Sinwara ze swym służącym, ubrany już do podróży. Wielu ludzi było koło niego, ale Pawła nie widziałem. Zapytałem oń jakiegoś starca, a jakaś dziewczyna odezwała się:

— Paweł jest dumny. Ojca, który pierścienie swe przegrał, znać nie chce. To patrzy na niego.

Była tu też owa mała dziewczyna pana z Sinwary. Stała na uboczu i ze spuszczoną głową spoglądała ku niemu. Ale on nie zwracał na nią żadnej uwagi.

Przeszedłem się parę razy wzdłuż wybrzeża i przypilnowałem, żeby rzeczy moje umieszczono na statku. Służący pana Sinwary był już tutaj, jego samego nie zobaczyłem. Obejrzałem się za dziewczyną i jej nie było.

Ostatni ładunek wniesiono na statek i ostatni pasażer nadszedł. Nagle ogólnie poczęto rozglądać się i pytać o pana z Sinwary. Gdzież on się podział? Jego służący zrywa się — gdzież jego pan? Parowiec czeka, nie można przecież jechać bez pana Sinwary. Szukamy na parowcu, na wybrzeżu, pytamy ludzi, nikt jednak nie wie. Czyżby wpadł do wody i utopił się? Nagle przychodzi mi pewna myśl, proszę kapitana zaczekać na mnie pięć minut i powiadam, że może przyniosę wieści o nim.

Wyskoczyłem na ląd i pobiegłem do hotelu. Po schodach wbiegłem na piętro i zatrzymując oddech, zaglądam do sali gry.

Najpierw spostrzegłem małą dziewczynę pana z Sinwary. Zaróżowiona, wyglądała na uszczęśliwioną. A przed nią na krześle siedzi przy rulecie pan z Sinwary.

Kto jest najbardziej zapracowanym człowiekiem w Polsce?

Niktby, ręczymy, nie domyślił się, że... p. Zamorski, gdyby ów „wielki mąż polityczny" nie rozpisywał się wciąż o sobie i nie wieńczył własnych zasług w swoim „Wieńcu-Pszczółce". — W ostatnim numerze tego pisemka czytamy:

„Przez czas ostatnich sześciu tygodni napłynęło do mnie tyle listów z rozmaitemi sprawami, że już tydzień cały dwóch ludzi dzień i nocy część porządkuje te papiery. Był czas wyborczy, pilnowałem wyborów prawie w całej Galicyi zachodniej, a po wyniku widzicie, że pilnowałem skutecznie. Nie mogłem tych spraw załatwiać. Obecnie myślałem, że znajdę kilka tygodni spokoju, gdy nagle rzucono się na mnie procesami tak, iż muszę się opędzać jak jeleń, ścigany przez setki psów. Miejcież więc ludzie miłosierdzie i nie żądajcie, żebym tysiące spraw mógł od razu załatwić. Same listy o interwencyę poselską potrafiłyby zatrudnić wielką kancelaryę adwokacką przez kilka miesięcy wytężonej pracy. A procesy zatrudniłyby drugą kancelaryę. Trudno żądać od jednego człowieka, aby wszystko natychmiast załatwił. Doba ma tylko 24 godzin, a i siły najzdrowszego człowieka, jakim nie jestem, także się wyczerpują. Cierpliwości więc i trochę wyrozumienia, a mam nadzieję, że wszystko się da zrobić, tylko nieco później".

Tak pragnie p. Zamorski olśnić chłopów obrazem tych nadludzkich trudów, które dokonywa i nadmiarem tych spraw, które o niego się opierają...

Samoreklamowaniem się chce p. Zamorski iść godnie w ślady mistrza Grabskiego.

Przegląd polityczny.

Międzynarodowe zebranie socyalistyczne odbędzie się 3 sierpnia w Bregencyi. Na zebraniu będą przemawiali: poseł do sejmu pruskiego tow. Adolf Hofman, poseł do parlamentu austryackiego tow. dr Renner i członek szwajcarskiej Rady narodowej tow. Greulich.

Oszustwa huty frysztackiej wobec robotników galicyjskich.

(List ze Śląska).

Frysztat, 20 lipca.

W hutach żelaznych we Frysztacie panują wprost nieznośne dla robotników stosunki. Pod kierownictwem nadinżyniera Goldsteina, huta ta przemieniła się w istną mordownię robotników. Nieoględne napędzanie robotników do pracy, żeby tylko jak największą ilość towaru wytworzyć, powoduje straszliwą ilość nieszczęśliwych wypadków i chorób, tak że liczba nieszczęśliwych wypadków przewyższa osławione na całą Austryę z morderczych stosunków huty witkowickie! Mały przykład: W roku 1912 na 550 przeciętnej liczby zatrudnionych robotników ilość dni choroby wynosiła 11 534. Z tego na nieszczęśliwe wypadki przypada 4741 dni choroby w 320 wypadkach. — Więc przeciętna liczba dni choroby na każdy nieszczęśliwy wypadek wynosi 14.8 dni roboczych, zaś do ogólnej liczby dni, w których chorowali robotnicy, na nieszczęśliwe wypadki przypada 40.9%. Jeżeli dodamy do tego różne zapalenia po kalectwach to z tej horendalnej liczby dni, w których chorowali robotnicy otrzymamy aż 60% wszystkich dni niezdolnych do pracy u robotników huty z powodu kalectw! To też nic dziwnego, że mało który robotnik w tych stosunkach trzyma się dłużej w tej hucie. Kierownictwo huty ugania się gdzie może za robotnikami, obiecując im jak najświetniejsze warunki pracy i płacy, których zwykle niedotrzymuje. Robotnicy przekonują się na miejscu o faktycznym stanie rzeczy. Przepracują krótki czas i znów nieznośne stosunki pędzą ich dalej. Im większa fluktuacya robotników, tem bardziej narażeni są jako nieobeznani na niebezpieczeństwo. Zarząd huty sobie z tego jednak nic nie robi. Kalectwo robotnika jego nie boli! Werbuje znowu innych i tak w kółko.

Od dłuższego czasu zapuszczają agenci huty swe sieci na galicyjskich robotników i wobec strasznego tam bezrobocia znajdują obfity połów. Robotnicy galicyjscy nękani bezrobociem łatwo dają posłuch obiecankom i z zadowoleniem jadą do Frysztatu. Dopiero tutaj przekonywują się, że zostali oszukani. Ostatnio mamy do zanotowania drastyczny wypadek.

Kierownictwo huty zwróciło się do „Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego" o dostarczanie robotników. W sobotę 12 b. m. wyjechało z Przemyśla 25 robotników do Frysztatu. Między nimi wielu kwalifikowanych. Kontrakt w Przemyślu zawarł z nimi urzędnik tamtejszej filii P. T. E. p. Michał Zakałużny. Następnie w Krakowie w lokalu P. T. E. w obecności agenta ze stalowni frysztackiej przeczytano im kontrakt, którego główne punkty zawierają: 1) czas pracy od godz. 6 do 6 z 1½-godzinną przerwą; 2) wypłata co miesiąc, a co pół miesiąca zaliczka; 3) płaca 3.60 K; 4) w razie niedotrzymania umowy fabryka nie płaci kosztów kolei.

We Frysztacie umieszczono robotników **w baraku na kurytarzu obok wychodka!** Tam było ich wspólne mieszkanie, łóżko z siennikiem i przykryciem, bielizną na pościel, ręcznik, opał i światło! Nazajutrz zabrano tych zmęczonych bezsennością, oddychających odorem z wychodka robotników do huty. Tu zamiast podług umowy, umieszczenia ich przy ładunkach żelaza w magazynach, pędzono tych nieobeznanych z ogromem nieszczęść do najbardziej niebezpiecznych prac w walcowni i pieca Martin'sa. Do tego zamiast po 3 K 60 h dziennej płacy, oświadczono, że silniejsi robotnicy otrzymają tylko po 3 K dziennie, słabsi zaś po 2 K 20 h i 2 K 40 h dziennie. — Więc praca niebezpieczniejsza i cięższa w górze, a płaca niższa!

Do tego dla dziesięciu robotników brakło nawet na razie umieszczenia. Robotnicy na te warunki się nie zgodzili, niektórzy zaś poczęli głośno protestować przeciw takiemu traktowaniu ich. Kierownictwo huty było zdania, że ro-

botnicy z Galicyi to najpodatniejszy materyał do wyzysku. Zawezwało żandarmeryę. Ta kilku z nich dla postrachu aresztowała. Do teraz jeszcze siedzą zamknięci we Frysztacie Eustachy Kołodziej z Przemyśla, Janiuk Waśko z Dobromila i trzeci niewiadomego mi nazwiska, pod pretekstem fałszywych dokumentów. Kiedy dwaj inni robotnicy poszli do żandarmeryi we Frysztacie zapytać, dlaczego tych ostatnich trzymają w areszcie, to żandarmi (Czesi) grozili im **policzkami i wyrzuceniem.** Inni robotnicy chcieli jeszcze opowiedzieć swe żądania zarządowi huty i do jakiejbądź, byleby tylko odpowiedniej pracy, wstąpić. Lecz wszędzie zamykano drzwi przed nimi.

Nareszcie jeden z towarzyszów metalowców dał znać naszym mężom zaufania i ci tę sprawę ujęli w swe ręce. Sprawę powierzono panu drowi Kiszy. Skarżyć nie można było, bo któż z wygłodzonych robotników będzie czekał aż sąd sprawę załatwi. Udano się w tej sprawie do starostwa. Starosta Bobowski z największą pogardą wyrażał się o tych robotnikach, węsząc w nich prawdopodobnie jakichś rosyjskich bandytów i absolutnie nic nie zrobił dla nich. Dyrektor Goldstein oświadczył, **że owego kontraktu z P. T. E. jego firma nie podpisywała.**

Tutaj wyszedł na jaw cały szwindel. Goldstein, który nabył praktyki podchodzenia robotników od amerykańskich „bussinessów“, posłał agentów do Galicyi i wobec P. T. E. wykręcił się firmą stalowni Pollak i ska od podpisu, żeby nie był do niczego zobowiązany.

Wszyscy więc umyli ręce wobec krzywdy robotników. Burżuazya wciąż biada, że w Zagłębiu Karwińskiem mnoży się ilość zbrodni. Lecz czy taki znędzniały, zgłodniały i zrozpaczony bez wyjścia robotnik to nie kandydat na zbrodniarza?

Sprawę tę podnosimy, żeby robotnicy galicyjscy, werbowani przez oszustów do Frysztatu, mieli się na baczności przy zawieraniu kontraktów. P. T. E. zaś powinno sprawę tego kontraktu bez zwłoki wyjaśnić. *s. p.*

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z 21 lipca.

W ostatnich dniach lipca dwa posiedzenia Rady z porządkiem dziennym obejmującym 25 punktów, między którymi kilka spraw połączonych z wydatkami na około milion koron! Coś podobnego należy do zwyczajów obecnego p. prezydenta, ale poza Krakowem coś podobnego nie uszłoby. Połowa radców jest na dozwolonym, czy na samowziętym urlopie, ale o komplet — tak mały w tej Radzie — p. dr Leo nie dba. Po załatwieniu w czerwcu budżetu, szereg spraw w lipcu — wygodna metoda, jeżeli się chce coś przeforsować z nadzieją, że krytyka będzie prawie nieobecną.

Prezydent dr Leo otwiera posiedzenie o godzinie 5·35 i poświęca wspomnienie zmarłemu radcy drowi Krongoldowi, które Rada wysłuchała stojąc. Następnie sekretarz odczytuje pismo wdowy po prof. Pareńskim z podziękowaniem za wyrazy współczucia. Dalej odczytano pismo Uniwersytetu Ludowego o udzielenie gruntu pod budowę domu. Pismo zostało przekazane odpowiedniej sekcyi.

Po udzieleniu urlopów prezydent postawił wniosek, aby na czas feryj upoważniono

sekcye do załatwiania spraw w imieniu Rady.

Poseł Daszyński zastrzega się, żeby działalność owej feryalnej delegacyi Rady odbywała się tylko w nagłej potrzebie. W poprzednich kadencyach sekcye rozwijały gorączkową działalność i dlatego zastrzegam się na przyszłość, aby te sekcye nie okazywały nadmiernej gorliwości w sprawach mniej pilnych i w uchwalaniu wydatków trzymały się granic. Zdarzało się bowiem, że sekcye przy komplecie 4—6 radców załatwiały bardzo ważne sprawy. Nie stawiam wniosku, bo wobec znanych intencyj byłby on bezcelowy, ale z mego stanowiska jako opozycya muszę zrobić generalne zastrzeżenie, aby spraw mogących zaczekać na wrzesień i październik nie załatwiano w sierpniu.

Wniosek prezydenta uchwalono.

O okólnik dyrekcyi skarbu.

Dr Merz stawia wniosek nagły, aby Rada zaprotestowała przeciw okólnikowi krajowej dyrekcyi skarbu, który wzywa do ostrego wymierzania podatku osobisto-dochodowego z powodu rzekomo dobrej konjunktury.

Poseł Daszyński: Takie owoce zbiera nasz kraj, kiedy syn jego jest ministrem skarbu. Nie pierwszy raz zdarzają się takie potworności, kiedy kraj wyniszczony jest przez mobilizacyę, albo przez powódź z powodu zupełnego zaniedbania regulacyi rzek, wtedy takie bezwzględności się zdarzają, przeciw którym musimy najostrzej zaprotestować. Mamy tu prezydenta, który jest równocześnie prezesem Koła polskiego, a to przecież nie są dwie osoby, lecz jeden i tensam polityk tu i tam. Czytaliśmy w gazetach, że p. prezydent interweniował w Wiedniu i ciekawiśmy dowiedzieć się wyniku tej interwencyi. Przychylam się do postawionego wniosku, ale z jednem zastrzeżeniem, mianowicie: czasy od połowy roku 1912 do teraz były ciężkie dla przemysłu i ogółu, ale były żniwem dla lichwiarzy i wielkich banków, dla których czas ten był idealnym, bo brały po 10—12 procent (głosy: 17%). Boję się, aby lichwiarze nie uważali tego wniosku za obronę i podnoszę to dlatego, aby nas nie uważano za naiwnych, że stajemy w obronie tych, którzy najmniej tej obrony potrzebują.

Prezydent wyjaśnia, że interwencya jego w Wiedniu miała ten skutek, że rząd przyspieszy roboty budowlane (sądów, poczt i t. d.) w kraju, oraz w sprawie pomocy dla dotkniętych powodzią. Co do okólnika, prezydent jest zdania, że odnosił się on do tak zwanej „amnestyi“ podatkowej.

Wniosek nagły jednogłośnie uchwalono.

Interpelacye.

Prof. Fierich interpeluje w sprawie utworzenia urzędów rozjemczych, a ks. Caputa, co się dzieje z wnioskiem o zamykanie szynków w niedzielę i o udzielenie zbiorów miejskich na wystawę pamiątek z r. 1863.

Dodatek drożyźniany.

Dla urzędników i funkcyonaryuszy wodociągu uchwalono dodatek drożyźniany: po 80—100 K urzędnikom, po 35—65 K dla dyetaryuszy, po 30—60 K dla służby.

Regulacya wylotu ul. Wolskiej.

Budownictwo przedstawia wniosek, aby rozpisano konkurs dla ustalenia regulacyi wylotu ulicy Wolskiej i sposobu zabudowania sąsiednich gruntów.

Wniosek uchwalono.

Udział gminy w cukrowni.

Radca Sawiński referuje wniosek, aby gmina m. Krakowa przystąpiła z udziałem 100.000 K do powstać mającej fabryki cukru w Bieńczycach pod warunkami, że 1) siedzibą towarzystwa będzie Kraków, 2) gmina otrzyma reprezentanta w radzie nadzorczej. Sposób pokrycia tego udziału obmyśli prezydent wspólnie z sekcyą skarbową.

P. Dębicki popiera wniosek ze względu na podniesienie przemysłu krajowego i stawia poprawkę, aby udział gminy podnieść na 150.000 koron.

Poseł Daszyński: Te złote góry, które p. referent imieniem sekcyi skarbowej nam tu przedstawił, wywołały już skutek, bo oto pojawił się już wniosek, aby podwyższono udział gminy. Ze stanowiska interesów, zadań i kompetencyi gminy ta gmina, która nie może wykonać olbrzymiej większości swych zadań, albo wykonywa je nędznie, nie powinna popierać tak osobliwego interesu. My nie jesteśmy przecież przedsiębiorstwem, obliczonem na zysk. Co innego było przystąpienie do banku przemysłowego, a nawet do kolei kocmyrzowskiej: bank miał podnieść ruch przemysłowy, a miasto miało tu odegrać swą rolę. Ale umieszczenie kapitału tylko na zysk oznacza wejście na drogę śliską, na której może nas spotkać klęska i wzgarda całego miasta. Ta bezpłatna reklama przyszłej cukrowni zrobiła na mnie nieprzyjemne wrażenie. Podnoszono, że fabryka cukru w Przeworsku daje 35% dochodu, ale kartel cukrowy nakłada na lud haracz, dzieli się z rządem łupem na ludności. I reprezentacya miasta miałaby się przyczynić do tej lichwy? Jeżeli się mówiło o podniesieniu chowu bydła — to jest dobry „biseness“ dla prywatnych kapitalistów, ale nie dla gminy. Żądza zysku nie powinna nas oślepić. My nie mamy pieniędzy na najprostsze potrzeby, a tu ma się pożyczać pieniądze na danie reklamy takiemu geszeftowi. Zamieńmy się tedy w spółkę dla robienia interesów, jest nas tu przecież 80.

Co to za łaska, że siedzibą towarzystwa bę-

O. L. d'Or.

Wyprawa do Europy.

Szczegółowy opis podróży po obcych krajach pana radcy dworu Eutychiusza Terapontowicza i Olimpiady Akakiewny Krutikowów.

9)

(Ciąg dalszy).

Zaledwo pani Krutikowa chciała postąpić krok naprzód, zachwiała się i omal nie zwaliła się z nóg.

— Czy ci słabo? — spytał z niepokojem Eutychiusz Terapontowicz.

— Nie, nie!

— Co ci jest?

Olimpiada Akakiewna omal się nie rozpłakała.

— Tiszo! Nie mogę kroku stąpić.

— Czemu?

— Czyż nie widzisz, że nogi mam, jakby kajdanami skute... Nie mogę chodzić...

Eutychiusz Terapontowicz rozzłościł się.

— A, do dyabła! — zawołał zirytowany. — W szlafroku powinnaś chodzić, w domu siedzieć, a nie za granicę jeździć i zagraniczne, modne suknie nosić. Ech, ty, parafianko! Przecie Niemki noszą takie spódnice, a ty nie potrafisz! Wstydu mi narobiłaś!

— Tiszo, co innego Niemki. One tego zapewne na pensyi się uczyły, a ja nie — nie. Gimnazyum nie skończyłam, zaledwie do czwartej klasy dobrnęłam. Skądże mogę wiedzieć, jak się nosi niemieckie spódnice.

— Więc teraz ucz się! — rozkazał małżonek. Teraz ucz się, jak chodzić w modnych sukniach.

Olimpiada Akakiewna ze łzami w oczach poddała się rozkazowi małżonka.

Powoli, żółwim krokiem skierowali się ku drzwiom.

— Podeprzyj mnie, podaj rękę — rzekła błagalnie Olimpiada Akakiewna. — Daję ci słowo, że się nauczę, nabędę wprawy, ale nie mogę tak odrazu.

Eutychiusz Terapontowicz, jak przystało na wytwornego francusko-niemiecko-angielskiego rycerza, podał żonie ramię.

Zawołał dorożkarza, Olimpiada Akakiewna jednak nie mogła w żaden sposób wsiąść do powozu, gdyż niepodobieństwem było podnieść nogę.

— Czekaj, podsadzę cię — burknął Krutikow.

Ujął żonę wpół i chciał unieść ją z ziemi, poczerwieniał jednak, zasapał się i nie był w stanie podnieść jej.

Wybiegł ze sklepu subjekt i był tak uprzejmy, że chciał przyjść Eutychiuszowi Terapontowiczowi z pomocą.

Obaj objęli Olimpiadę Akakiewnę, wytężyli wszystkie siły... naprożno — ani z miejsca.

— No, ależ ciężką jesteś, matusiu — rzekł zirytowany Krutikow.

Dorożkarz poczekał parę minut, widząc jednak, że mąż i subjekt nie dadzą sobie rady, zlazł z kozła, plunął w garść, stęknął i przyłączył się do nich. Naprożno jednak wysilała się cała ta trójka — zbyt korpulentną była pani Krutikowa.

Podnieśli ją coprawda na jakie pół metra od ziemi, dalej jednak — ani rusz.

Dokoła zebrał się tłum gapiów. Wreszcie jacyś trzej Niemcy atletycznej budowy zlitowali się i pomogli. Dopiero wspólnemi siłami powiodło się wywindować Olimpiadę Akakiewnę na dorożkę.

Dla wsadzania i wysadzania z dorożki Olimpiady Akakiewny Niemcy urządzili towarzystwo akcyjne.

Rozdział ósmy.

W Berlinie bawili państwo radcowstwo krótko.

— Niema tu co robić — rzekł Krutikow na trzeci dzień po przyjeździe. — Ubraliśmy się, obuliśmy się, najedliśmy się „wirstli“, a teraz — marsz do Paryża, albo innej jakiej Brukseli na wystawę.

— Wartoby chociaż miasto zwiedzić porządnie — rzekła, przymilając się, Olimpiada Akakiewna.

— Co tam godnego widzenia? Dość już napatrzyliśmy się i my na Berlin i Berlin na nas.

W rzeczy samej, trudno było orzec, czy Berlin więcej patrzał na państwa radcowstwo, czy państwo radcowstwo na Berlin.

Po dwóch dniach mężczyzna w różnobarwnym garniturze i kobieta ze spętanemi nogami stali się w stolicy państwa niemieckiego nie mniej popularnymi, niż sam „Kaiser“. (C. d. n.).

dzie Kraków! A gdzież fabryka w Bieńczycach może mieć swą siedzibę? Przecież nie w Wiedniu lub w Paryżu. Ja za to „ustępstwo“ nie dałbym ani grosza, To nie jest żaden zysk dla gminy, ale konieczność w interesie fabryki. Jeżeli to jest — jak przedstawia p. referent — złoty interes, który zachwala się z trybuny publicznej pod egidą Koła polskiego, to przecież kapitaliści nie upadli na głowę i sami ten świetny interes zrobią. Losy tej cukrowni nie są takie, że bez naszych 150.000 koron nie zrobi się interesu. Jeżeli interes jest niepewny, to nasze pieniądze nie zrobią go pewniejszym.

My nie powinniśmy dawać ani centa na cele spekulacyjne; nie wypada nam mieszać się do prywatnego przedsiębiorstwa i udawać apostolstwo, z którego będzie 35% zysku. Gmina nie powinna wejść na drogę geszeftu! Nie wypada i nie należy robić tego geszeftu! Powiedzą nam, że pieniądze gminy są więcej warte, niż inne, bo gmina ma autorytet i kredyt. Ale tym panom potrzebna jest gmina na wabika, a to nie jest nasza rola. Jeżeli cukrownia w Bieńczycach stanie, to przez to cukier ani o centa nie stanieje.

My damy pieniądze podatkowe, a gdybyście, panowie, urządzili powszechne głosowanie, czy dać kapitalistom pieniądze, wyciśnięte z ubogich ludzi, otrzymalibyście, panowie, odpowiedź: nie wolno tego zrobić!

Gdyby gmina nabyła źródło taniego opału, wyłączności górnicze, powiedziałbym, że do takiego interesu należy przystąpić. Co jednak gminie przyjdzie z tego interesu? Jeden pan będzie dobrze płatnym Verwaltungsratem!

Cukrownia i bez nas stanie, a wpływu na produkcyę cukru, na chów bydła i t. d. nie będziemy mieli, a robimy tylko reklamę kilku ludziom. Robi to odpychające wrażenie. Cyfry p. referenta nie mają tu znaczenia, a pokazują tylko, że to jest dobry interes — dla kapitalistów. Kapitał 6 milionów na cukrownię zostanie bez nas zebrany. Kto jest tajnym akcyonaryuszem, niech przed głosowaniem wyjdzie z sali! Jeżeli się dowiem o takim akcyonaryuszu, który głosował tu za wnioskiem, napiętnuję go, że nadużywa swego wpływu.

Prezydent: W statucie niema postanowienia, żeby radca był cenzorem.

Poseł Daszyński: Ja mogę odegrać tę rolę.

Dr Leo: To jest powiedziane dla zrobienia wrażenia na zewnątrz.

Poseł Daszyński: Niech pan zejdzie z trybuny, to będę z panem polemizował. Pańskie postępowanie nie jest parlamentarne.

Poseł dr Gross zwalcza wniosek, którym gmina wchodzi na śliską drogę. Czy cukrownia da mały, czy wyższy dochód, my interesów nie powinniśmy robić, chyba, gdyby chodziło o potanienie środków żywności, ale tu ten wzgląd nie zachodzi. Gdyby chodziło o danie 10.000 dla „decorum“, nie sprzeciwiłbym się; ale 150.000 — to ponad siły gminy. Zresztą miasto Kraków nie powinno popierać interesów wielkich agraryuszów przez pośrednictwo w uprawie buraków i t. d.

Dr Gertler, wicepr. Szarski i prof. Bujwid bronią wniosku.

Prezydent, zdawszy przewodnictwo p. Szarskiemu, zeszedł z trybuny i wygłosił błyskotliwą przemowę w obronie wniosku. Z „zapałem“ wystąpił prezydent w obronie radcy Judkiewicza, który „naturalnie, nie ze względów idealnych“ ugania się za powstaniem cukrowni, bo chce podnieść dochód z kolei kocmyrzowskiej, w której i miasto jest interesowane.

P. Godzicki jest za wnioskiem z tej racyi, że w nowej cukrowni tysiąc robotników znajdzie pracę. Przy tej sposobności wyraża życzenie, aby na zgromadzeniach pouczano robotników, żeby szanowali pracodawców i woła: „Panie radco Daszyński, pan dużo zdziałał, mam dla pana wielki szacunek!“ Jako „argument“ za cukrownią podnosi, że tow. akcyjne są silniejsze do walki z robotnikami.

Mowa posła Daszyńskiego.

Podniesiono przeciw mnie tu jeden zarzut, który mnie jako prywatną jednostkę mógłby zabolеć, zarzut, że używam tonu zdradzającego brak respektu wobec moich bliźnich w tej sali. Jeżeli tu się występuje w roli reklamisty dla kapitalistów, jeżeli to robi dygnitarz, to obowiązkiem moim jest krytykować i analizować, aby uchronić gminę od szkody. Korupcya objawia się w świecie nie w formie brutalnej, owszem w formie bardzo eleganckiej i ma też ton bardzo elegancki. Sprawdza się tu przysłowie, że małych złodziejów się wiesza, a wielkich się puszcza; znajdą się też sposoby, które pociągną naiwnych i dadzą spryciarzom sposobność do zrobienia interesu.

Przyjrzyjmy się podniesionym tu argumentom i to ze stanowiska człowieka prywatnego i ze stanowiska reprezentanta 150.000 ludzi. Gdyby ktoś do prywatnego człowieka przyszedł i zachwalał przystąpienie do cukrowni w sposób, jak to zachwalał p. referent, odpowiedziałby mu: poczekam, zapytam się ludzi, zobaczę, jak się interes będzie rozwijał. A tu przychodzi prezydent miasta i powiada, że czekać sześć tygodni, to długi okres.

Podnoszę też sprzeczność w słowach p. prezydenta. Powiedział on: 15% to przecież doskonały interes i nie potrzeba do zrobienia go zachęty, a tymczasem gmina ma niby swymi 100 tysiącami decydować, czy ten interes przyjdzie do skutku. A przecież ta suma to tylko 2% od potrzebnego kapitału. Coś za tem musi być, jeżeli się mówi, że jeżeli gmina nie da 100 000 do 14 dni, to interes nie będzie zrobiony.

Prezydent próbuje wyjaśnić, że chodzi o to, żeby jeszcze w tym roku przystąpić do budowy.

Poseł Daszyński: Co to za przedsiębiorstwo, co do którego niema pewności, czy jeszcze za 14 dni będzie istniało? Możebyśmy zaczekali te 14 dni. Maszyny i tak za 14 dni nie będą zrobione i tak ten rok będzie stracony.

Rada uchwaliła w swoim czasie przystąpić z udziałem 5000 K do sanatoryum Chramca w Zakopanem, a referował tę sprawę p. Percś, który sanatoryum to budował. Teraz słyszę, że sanatoryum to bankrutuje, że zaciąga pożyczki w sposób, który się odbija echem interpelacyi w parlamencie. My widocznie się pchamy do bankrutujących przedsiębiorstw, w których panuje nie system leczenia, ale system tańcowania, szampanizowania i romansowania. I my dla zabawy tych ludzi włożyliśmy 5000 K!

Tak samo i teraz występuję przeciw rzeczy, która wyradza się w system. Zrobiliśmy zły interes na kolei kocmyrzowskiej i aby ratować 80 000, dajemy 150 000. Jak to się robi? Oto prezydent miasta jest członkiem rady nadzorczej banku przemysłowego, który ten interes finansuje, a p. Judkiewicz jest radcą miejskim i interesentem w tej sprawie.

Prezydent przerywa.

Poseł Daszyński: Sumienie nasze powinno być wrażliwe na tego rodzaju myśli, które są jakby fotografią stosunków prywatnych. P. prezydent przytoczył argumenty rzeczowo słabe; jest to — żeby się tak wyrazić — zwulgaryzowana nauka i nie podoba mi się, że członek rady nadzorczej banku przemysłowego popiera prośbę banku przemysłowego, aby zrobić geszeft. Ja ten geszeft obłuskam z idealizmu, w który go chciano ubrać.

Nie mam za złe p. Judkiewiczowi, że chce ratować swą kolej, ale poco do tego dodawać mu aparat z prezydenta miasta sekcyi i Rady miejskiej? Niech Skrzyński i Żeleński i inni „demokraci“ agitują za swą fabryką, niech zachęcą Wydział krajowy i Wydział powiatowy. Ile te wydziały zakupiły akcyj?

Mówiono tu z patosem o kulturze. Więc my mamy za miastem robić kulturę, a czy my tu w mieście mamy dużo kultury? Jeżeli referent nam powie, ile akcyi kupił Wydział krajowy, a ile Wydział powiatowy, ile kupili szlachcice, to zgodzę się, żeby i miasto kupiło. To, panowie, nie będzie — jak tu twierdzono — popieranie chłopów, których się będzie dalej podatkami gnębiło!

Popatrzcie się, jak wygląda nasza kultura. Oto Uniwersytet Ludowy ciśnie się z wykładami w salce, której sufit grozi zawaleniem, w której dla braku powietrza można się udusić Jeżeli chcecie poprzeć prawdziwą kulturę, kupcie udziały na dom Uniwersytetu za 100 000.

Prezes Koła polskiego, profesor uniwersytetu, prezydent miasta powiedział tu, że cukrownia da 15% dochodu. Ja to muszę publicznie podnieść i muszę stwierdzić, że dopóki Wydział krajowy, Wydział powiatowy, Towarzystwo rolnicze, sąsiedzi szlachcice nie dali na akcye, to i my nie możemy dać, choć dyrektor fabryki Skody chodzi komuś po nogach.

Pośpiech, z jakim tę sprawę się pogania, okazuje, że Rada miasta jest pionkiem w czyimś ręku i choćby tu macherki nie było, to pośpiech w każdym razie nie jest wskazany. Gdy opozycya tu powiada, że decydujecie pieniądzmi ludzi, którzy nie mają prawa głosowania w gminie, kiedy pożyczacie pieniądze w banku przemysłowym, nie wypada się spieszyć. Za mną stoi Kraków ubogi: robotnicy, sklepikarze, którzy dają większą część pieniędzy budżetowych i którzy wskutek swej nędzy mają silną podejrzliwość wobec takich wniosków.

Powiedział p. wiceprezydent Szarski, że nie będziemy się spieszyli do kartelu, że nie będziemy się łakomili na 35% zysku. Wszystkie deklamacye o ludzie, o kulturze i t. d. nie są niczem innem jak frazesami, a tylko lichwa cukrowa jest pewną. Z tej lichwy ma stolica Jagiellonów, serce Polski, otrzymać pieniądze na swe potrzeby!

Po co my bierzemy się do rzeczy, na którą amatorowie zawsze się znajdą? P. Judkiewicz 100.000 K znajdzie, a my będziemy wolni od wejścia na drogę korupcyi. Ta jest wszędzie: i w wolnej Ameryce i w upadającej Turcyi, a my stoimy w pośrodku. Korupcya oprócz ogólno-ludzkich krzywd ma też pewien odcień bolesny: wytwarza pogardę dla ubogich. Takiem popieraniem przemysłu my mu więcej zaszkodzimy, niż pomożemy.

Wielu szubrawców, którzy teraz znajdują się w Ameryce, robiło u nas w kulturze. Powiadam otwarcie, że jeżeli cukrownia bez naszych 100 000 nie może powstać, to niech jej lepiej wogóle nie będzie. Niech kapitaliści sami trąbią, bębnią, krzyczą: popierajcie polski cukier, który jest potrzebny!

Powiedział p. radca Godzicki, że są dwaj wrogowie przemysłu: rząd i socyaliści i aby socyalistów zgnębić, należy tworzyć towarzystwa akcyjne. Jeżeli w nowej fabryce będziecie wyzyskiwać, to za pół roku zrobimy tam strejk. Za pół roku będzie tam organizacya. I na to ma powstać fabryka, aby mieć mocniejszą broń przeciw klasie pracującej; na to gmina ma dać pieniądze, aby zgnębić 20.000 robotników ubezpieczonych w miejskiej Kasie chorych!

W braku choćby jednego pozytywnego argumentu, przemawiającego za takim wnioskiem, rzecz ta powinna wypłynąć z sumień ludzkich. Niech panowie za własne 100.000 kupią akcye; jest w tej radzie dość ludzi zamożnych, ale niech panowie nie uchwalają pieniędzy, złożonych przez robotników. **Z pieniędzy robotników chcecie panowie zrobić fundusz bojkotowy przeciw robotnikom.**

Mówił p. prezydent, że to nie jest ani subwencya ani korupcya. Ja twierdzę, że jeżeli ratunek przez gminę ma nastąpić do 14 dni, to jest korupcya. Jest nieprzyzwoitością, aby w czasie przed feryami taki interes ubijano. Możecie panowie mieć tu większość, ale nie będziecie mieli za sobą większości miasta.

Powiedział p. wicepr. Szarski, że kartel cukrowy rozluźnia swe kręgi i przyjmuje nowe fabryki. To są sprawy, o których nawet profesorowie uniwersytetu nie mają pojęcia. Referent powiedział, że jest w Galicyi miejsce na 4 małe fabryki cukru, a profesor uniwersytetu — *ex unque leonem* — powiedział znowu, że jest miejsce na 40 fabryk. A tymczasem prawdą jest, że bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli pokryć własną konsumcyę, ale zachęcać do kupienia akcyi, nie mając o tem pojęcia...

J. K. Federowicz przerywa.

Pos. Daszyński: Cieszę się, że pan się odezwał, panie pośle. Mam nadzieję, że pan nie będzie w tej sprawie głosował, o ile pan już ma akcye, lecz wyjdzie pan za drzwi.

Mówiono tu szeroko o kulturze. Ale ma ona i drugą stronę medalu: od tej kultury w Czechach aż kipi rebelią przeciw agraryuszom. Nie każde przedsiębiorstwo musi być kulturą, jak to naiwni wyczytali w feljetonach, ale może być i przekleństwem. Wolno popierać kulturę poza rogatkami Krakowa swoimi pieniądzmi, ale nie wolno tego robić cudzemi pieniądzmi. A tu wstaje profesor uniwersytetu (Bujwid) i powiada: Jak można przeciw takiej rzeczy wystąpić? Jak nie można uszanować kultury inżyniera cukrowni, o którym już Orzeszkowa pisała, a nawet kultury akcyi cukrowni? Można, panie profesorze! Wszystko jest potrzebne: całe buty i naczynia fajansowe i nici, a sprzedający je może mieć pretensyę, aby gmina przystąpiła z udziałem do jego interesu, bo nici są taksamo użyteczne jak buraki cukrowe. Niech nam naiwne dzieci nie mówią o kulturze, za której takie poparcie dzieci nas przeklną. Są chytrzy działacze, a obok nich rój hyen rozbijających się za milionem, za potem ludzkim.

Nie dziwcie się panowie, że ja bronię się jak mogę, że staram się oświetlić tę sprawę. Powiedział prof. Bujwid: spełniamy czyn obywatelski, biorąc akcye cukrowni. Słowo to zużyte, ale w wielu ustach jest jeszcze prawdą. P. Bujwid może mówi to szczerze, wierzy może, że

popełnia czyn obywatelski. Ale i on musi zrozumieć, że czyn obywatelski jest ofiarą i nie może być rzeczą, którą się robi bez wysiłków. W czem może leżeć ten czyn, jeżeli się zadekretuje cudze pieniądze na poparcie Judkiewicza, Skrzyńskiego itd.?

Panom zdawało się, że to czyn obywatelski, ale znaleźli się tu dwaj ludzie, którzy panów pouczyli, że to nie jest czyn obywatelski, tylko czyn wymuszony. Zdejmcie szaty frazeologii, a zobaczycie, że to tylko geszeft, dobry lub zły, ale nie dla gminy, bo nawet to, co się gminie obiecuje, nie jest statutem zapewnione.

Jeden człowiek może tu być przez was źle traktowany, ale nie boi się, że, jak wyjdzie z tej sali, będzie się musiał wstydzić. Jeżeli chcecie dać 100.000 na kulturę, to dajcie w Krakowie; tu jest dość nędzy, którą można tymi pieniądzmi poratować. W Krakowie sali na zgromadzenia nie mamy; musimy zbierać się w budach; wasz ruch wyborczy, to ruch hyen, a wyście uchwalili budować kościół. Ale i kościół może poczekać, a cukrownia musi być do 14 dni! Obiecaliście Dom ludowy i nie daliście: kościół może czekać, lud może czekać, ale p. Judkiewicz musi mieć akcye do 14 dni. Uniwersytet Ludowy nie żądał od gminy ani grosza, tylko kawałek gruntu. O grunt ten kołatają pp. Gertler, Meisels i Bandrowski, ale p. prezydentowi nieśpieszno. Jego zdaniem będzie lepiej, jeżeli będzie dużo czekających i dużo spodziewających się, bo z tem wygodnie rządzić. Niech więc i p. Judkiewicz czeka, jak my czekamy od lat na grunt dla Uniwersytetu Ludowego.

Zatrzyjcie złe wrażenie, które musi powstać w mieście; nie dajcie powodu do szeptów; dajcie Uniwersytetowi Ludowemu grunt i zaczekajcie z cukrownią do września, a wtedy pogadamy. Damy dla zachowania pozorów 5000 koron jako kompenzatę dla buraków i bydła i kultury, dla tych pięknych rzeczy, na które chcecie cudze pieniądze dawać.

My przecież mamy praktykę w odraczaniu; tyle ważnych spraw się odracza: reformę wyborczą, akcyę drożyźnianą, poprawę bytu urzędników; p. prezydent zgodził się na porzucenie swych zamiarów co do elektrowni w Sierszy, to niech się teraz zgodzi na odroczenie do września. Mówiono wprawdzie, że to już uchwalono na klubach, ale Rada miejska, to nie klub, może jest trochę kliką, ale tu są dzicy — nawet różnych kolorów: endek, socyalista i ksiądz (Wesołość), a oni nie poddają się sile takich 2 słoniów jak kluby radzieckie.

Odroczmy tę sprawę do września, a może zyskamy więcej i będziemy mogli powiedzieć, żeśmy postąpili jak mądrzy gospodarze. Jeżeli postawicie tę sprawę na punkcie kultury, patryotyzmu i wogóle frazesów, to mącicie czystą wodę i stwarzacie korzystną sytuacyę dla korupcyi, która w mętnej wodzie łowi. Nie pracujcie w patryotyzmie, ale w akcyach cukrowni jako prywatni ludzie. Jeżeli to jest dobra rzecz, to i za 3 miesiące nie będzie gorsza.

Dalsza dyskusya.

Poseł dr Gross wywodami cyfrowymi wykazywał, że gmina robi niekorzystny interes.

P. Romanowski zgłosił rezolucyę, aby cukrownie budowano siłami krajowemi.

P. Heuman przemawiał za udziałem gminy do wysokości 50.000 K.

P. Chwastek wśród ogólnej wesołości „polemizował“ w krowoderskim tonie z posłem Daszyńskim.

Prof. Bujwid i p. Godzicki prostowali swe poprzednie wywody, a na te „sprostowania“ odpowiedział im poseł Daszyński w dosadny sposób.

P. Bandrowski „zasadniczo“ bronił wniosków referenta.

Prezydent z fotelu prezydyalnego pod pozorem sprostowania faktycznego polemizował z posłem Daszyńskim i drem Grossem.

W głosowaniu

wniosek posła Daszyńskiego o odroczenie do września odrzucono.

Za wnioskiem oprócz wnioskodawcy głosowali radcy dr Gross, dr Meisels, Schmelkes i Bartoszewicz.

Wniosek referenta uchwalono z poprawką p. Dębickiego, że gmina ma wziąć akcye za 150.000 Koron.

Następnie prawie bez dyskusyi uchwalono

zamknięcia rachunkowe

funduszu regulacyi miasta za r. 1912; dalej udzielenie

wystawie architektonicznej

subwencyi 20.000 K w zamian za odstąpienie gminie cesyi na takąż kwotę przez sejm przyznać się mającej; dalej

budowę szkół

w Dąbiu, Łobzowie i Płaszowie i zaciągnięcie na ten cel pożyczki 374.000 K;

budowę szkoły przem. żeńskiej,

na którą zaciągnąć się ma pożyczkę 300.000 K;

nominacyę praktykantów

manipulacyjnych w liczbie ogólnej 27;

budowę nawierzchni

w ulicach Kościuszki i Franciszkańskiej na Zwierzyńcu;

zmianę linii tramwajowej,

która zamiast ul. Szpitalną pójdzie ul. Sienną, Małym Rynkiem, placem Maryackim, linią A-B, ul. Sławkowską, Długą i Kamienną do nowego dworca towarowego.

Na tem posiedzenie o 10·40 zamknięto.

Dziś odbędzie się drugie posiedzenie Rady.

Rokowania pokojowe.

Bułgarya nareszcie poddała się woli zwycięzców i wysłała do Niszu delegatów dla rozpoczęcia bezpośrednich rokowań pokojowych. O ile Rumunia weźmie udział w tych rokowaniach, można do nich przywiązywać nadzieję, że wydadzą rezultat pomyślny. Tymczasem z Turkami coraz większy kłopot: mieli oni już z Enver bejem na czele wkroczyć do Adryanopola, nie robiąc sobie nic z ostrzeżeń mocarstw.

Jak z Bukaresztu donoszą, rząd bułgarski wystosował do Rumunii prośbę o zawarcie pokoju i wyznaczenie pełnomocników, którzyby rozpoczęli rokowania. Miejscowość, w której się mają rokowania odbywać, wyznaczy Rumunia. Także król Ferdynand wystosował telegram do króla Karola, popierający prośbę o rozpoczęcie rokowań pokojowych. Rokowania w sprawie preliminarzy pokojowych niebawem się rozpoczną, przyczem stronom, prowadzącym wojnę, wolno będzie w sprawie zawieszenia broni dowolnie rokować w Niszu lub w Pirocie. Preliminarz i traktat pokojowy prawdopodobnie podpisane będą w Bukareszcie.

Z teatru wojny przychodzą wiadomości o nowych potyczkach. Jak z Sofii donoszą, Serbowie i Grecy podjęli 18 i 19 b. m. atak prawie na całej linii bojowej. Atak wszędzie został odparty. Wczoraj wieczorem odparto atak Serbów, podjęty przez całą dywizyę w okolicy Koczany. Wojsko bułgarskie ścigało dywizyę serbską. Grecy w sile dwóch dywizyj zaatakowali wojsko bułgarskie między Strumicą a Peczewo. Wojska pierwszej linii, które prowadziły samoistnie walkę przeciw nieprzyjacielowi, zatrzymały nieprzyjaciela i podjęły następnie kontratak i ścigały dywizye greckie do nocy. Ciemności położyły kres pościgowi. W przeciwieństwie do tego donoszą Serbowie, że pobili Bułgarów pod Küstendil; Grecy zaś donoszą, że zajęli Newrokop. Faktem jest, że Serbowie wkroczyli na terytoryum bułgarskie i zajęli Widdyń i Belograczik.

* * *

Telegramy z 22 lipca.

Turcy w Adryanopolu.

Londyn. „Times“ donosi z Sofii pod datą 20 b. m.: Turcy po krótkiej walce z małym oddziałem bułgarskim **wkroczyli do Adryanopola.** Nieregularne oddziały tureckie rabują i palą. Inne wojska tureckie posuwają się naprzód.

Sprzymierzeńcy się pobili.

Belgrad. Koło Gevgeli przyszło do starcia między wojskiem greckiem a serbskiem, które wprawdzie trwało krótko i pozostało bez poważniejszych skutków, ale jest charakterystycznem, gdyż o Gevgeli ubiegają się oba te państwa.

Mocarstwa przeciw Turcyi.

Londyn. Wczoraj po południu odbył się 3 godzinny reunion ambasadorów. Jednogłośnie wypowiedziano opinię, że co do Turcyi niedopuszczalną jest wszelka rewizya nie dawnych postanowień. Uchwalono zebrać się we czwartek po otrzymaniu instrukcyj od poszczególnych mocarstw.

Wstrzymanie marszu Rumunów.

Bukareszt. Dziennik „Vitorul“ dowiaduje się, że armia rumuńska zatrzyma się u stóp gór, aby rządowi bułgarskiemu dać jeszcze raz sposobność zapobieżenia wmarszowi wojska rumuńskiego do Sofii przez przyjęcie warunków stron prowadzących wojnę.

Walki bułgarsko-tureckie.

Konstantynopol. Urzędowo ogłoszono: Turcy przy obsadzeniu kilku ważnych pod względem strategicznym punktów musieli stoczyć walkę z Bułgarami, którzy stawili opór. Wzięto do niewoli jednego oficera bułgarskiego i 135 żołnierzy. Zdobyto następnie dworzec kolejowy w Lüle Burgas i wielki most na rzece Ergene. — Wojsko tureckie obsadziło Uzun Köprüe i Baba Eski.

Rosya się usprawiedliwia.

Petersburg. Półurzędowo ogłaszają: W części zagranicznej prasy fałszywie pojmowano i i komentowano postępowanie Rosyi podczas obecnego przesilenia bałkańskiego. Twierdzono, że Rosya ogranicza Grecyę, a równocześnie nie poddaje tej samej ostrej krytyce wygórowanych żądań serbskich, jako państwa słowiańskiego. Te doniesienia nie odpowiadają faktom. Przedstawienia poczynione przez rząd rosyjski w Atenach i w Belgradzie mają równy charakter. — Rosya tak samo jak inne mocarstwa nie może dopuścić do nadmiernego osłabienia Bułgaryi. Rosya, która nie ma żadnego innego celu jak tylko szybkie zawarcie pokoju na półwyspie bałkańskim, jest przekonaną, że wszystkie mocarstwa podzielają jej zapatrywania w tym kierunku. Ta okoliczność uprawnia do przyjęcia, że także w kwestyi wystąpienia Turcyi mocarstwa znajdą drogi i środki dla zapewnienia poszanowania dla uchwał, jakie powzięły.

Co się dzieje w Sofii?

Kolonia. „Köln. Zeitung“ donosi z Sofii: Sytuacya rodziny królewskiej jest godną pożałowania. Rodzina królewska żyje w ciągłej obawie zamachów ze strony wzburzonej ludności. W pałacu znaleziono kilka listów, z których wynika, że zamierzone były zamachy, z powodu czego zaostrzono środki ostrożności.

Medyolan. „Corriere de la Sera“ donosi z Sofii: Rządy spoczywają w rękach partyi wojskowej. Lada chwila oczekują w Sofii **wybuchu rewolucyi.**

Międzynarodowy kongres górników.

Karlsbad, 20 lipca.

(Oryg. korespondencya „Naprzodu“).

Międzynarodowy kongres górników rozpoczął obrady w niedzielę w Karlsbadzie. Anglia wysłała silną reprezentacyę, a imieniem jej będzie Robert Smillie przewodniczył kongresowi. Z ważniejszych punktów porządku dziennego podajemy następujące: 1) czas pracy, 2) ochrona górników, 3) wyrzucanie górników z mieszkań należących do kopalń w razie strejku, 4) umowy zbiorowe, 5) upaństwowienie ziemi, kopalń i kolei, 6) płaca minimalna, 7) urlopy coroczne itd.

Obrady kongresu potrwają do piątku 25 b. m.

Celem uczczenia gości urządzili towarzysze karlsbadzcy w Aich pod Karlsbadem zabawę ludową. Gmina karlsbadzka, stojąca otworem dla prostytucyi całego świata, utrzymująca pod okiem policyi dom gry dla utracyuszów, fałszywych graczy i wykpigroszów całego świata, odmówiła światowemu kongresowi górników gościnności. Przybędzie przeszło 60 samych Anglików, trzech delegatów z Ameryki i wszystkie kraje cywilizowane będą zastąpione.

Zabawa odbyła się na łączce przybranej bogato w emblematy, chorągwie, festony. Prymitywne namioty, zaopatrzone suto w żywność i napoje, zaopatrywały kilkutysięczny tłum. Wesoło było i rojno. Z okolicy robotnicy pochodem i pociągami kolejowymi przybywali na zabawę. Muzyki i chóry robotnicze robiły, co tylko mogły, by wobec zagranicznych gości sprostać. W środku placu zabawy ustawiono osobną trybunę, z której przemawiali delegaci różnych narodowości. Tow. de Witte witał imieniem organizacyi okręgu, tow. Jarolim imieniem górników austryackich. Przemawiali następnie Amerykanin, Anglik, Niemiec. Między delegatami polskimi wyróżnia się poseł tow. Cingr.

Zebrana ludność zupełnie inaczej się zachowuje, aniżeli u nas przy takiej sposobności. Wszystko spokojne, możliwie ciche, dbałe o porządek, ale nie zapala się, nie okazuje entuzyazmu, mimo że zainteresowanie wielkie, słuchają uważnie i z rozmów słuchaczów widoczne, jak ich to bardzo interesuje. Dumni są, że na mały zakątek czeski padł zaszczyt goszczenia parlamentu $2^1/_2$ miliona górników, zaopatrujących świat w węgiel, żelazo,

miedź. Bez nich niema nowoczesnego życia kulturalnego.

Kongres odbywa się w sali teatru Webera, podmiejskim, dosyć dużym, ładnie urządzonym teatrzyku. Przewodnictwo spoczywa w rękach prezesa światowej federacyi górników Roberta Smillie J. P. Kongres wita tow. Jarolim imieniem organizacyi górników w Austryi, tow. De Witte imieniem miejscowych organizacyi socyalistycznych, a tow. poseł Schöfer imieniem austryackiej komisyi zawodowej, zastępstwa partyjnego i z polecenia niemieckiego i polskiego klubu parlamentarnych posłów socyalno-demokratycznych.

Separatyści czescy w kongresie na razie udziału nie biorą. Dwóch przybyłych separatystów zasiadło w restauracyi teatru Webera i czekało rozstrzygnięcia, czy kongres dopuści ich jako gości.

Kongres robi wrażenie nadzwyczaj poważne. Prawie bez wyjątku składa się z ludzi, którzy zaufanie zdobyli w ciężkich walkach górników z kapitalizmem. Niema tu zastępców luźnych jakichś związków, przedstawicieli odcieni, obejmujących nieznaczną ilość ludzi, jak to widzimy na kongresach politycznych, każdy delegat przedstawia dziesiątki tysięcy ściśle związanych robotników. Górnik siedzi obok górnika, każdy w znamienny dla górników sposób przejęty solidarnością stanu, mimo wybitnych stanowisk, które zajmują nietylko w swoim zawodzie, ale wogóle w życiu publicznem: sekretarzy stanu, posłów parlamentów, burmistrzów miast itd. Najwięcej Anglików, stosownie do ogromu ich organizacyi, ale i inne narody są silnie reprezentowane.

Przegląd społeczny.

Groźba lokautu metalowców w Wiedniu została zażegnaną. Związek pracodawców zgodził się na przyjęcie nowej umowy cennikowej, a na czwartek 24 b. m. zwołano zgromadzenie metalowców celem uchwalenia przyjęcia cennika na 3 lata.

KRONIKA.

Wtorek 22 lipca.

Nowiny krakowskie.

Proces o szpiegostwo. Przed trybunałem orzekającym odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 20 letniemu Hermanowi Prüferowi z Sohrau (Śląsk pruski) i Pawłowi Boszczykowi z Kostkowic na Śląsku o szpiegostwo na rzecz Rosyi. Akt oskarżenia przedstawia sprawę w następujący sposób: W jesieni ubiegłego roku kilkakrotnie nieznani sprawcy, podkradając się nocną porą pod forty krakowskie, nagle oświetlali je szybko, a następnie tak znikali w ciemnościach, że schwycenie ich było dla straży fortecznych niepodobieństwem. Podobny wypadek zdarzył się w nocy 21 października z. r. pod fortem „Skała" za Bielanami. Stojący tam na straży żołnierz spostrzegł padające w kierunku Bielan smugi światła. Gdy zaalarmował straż forteczną, ujrzał wychodzącą z lasu jakąś postać, idącą ku niemu przez zarośla. Żołnierz dopuścił ją do siebie na kilka kroków, a następnie krzyknął: „Stój! — kto tam?" Równocześnie buchnął w górę słup światła, olśniewając żołnierza, który mimo to dał strzał, ale nieznajomy zniknął w lesie. Tym nieznajomym był Herman Prüfer, który uwięziony w dziesięć dni później na głównym dworcu, wyznał, że jest od dwóch miesięcy na służbie Rosyi, jako szpieg wojskowy. Zeznał, że do szpiegostwa wciągnął go inżynier z Łodzi, Andryszewskij, z którym spotkał się w Kilonii podczas regat w porcie i który zabrał go z sobą do Łodzi, umieścił w kancelaryi, ćwiczył w rysunkach, a następnie wysłał w misyi szpiegowskiej do Krakowa. Zadaniem Prüfera było rekognoskowanie krakowskich fortów wraz z drogami i torami kolejowymi. W Krakowie zdołał zrekognoskować sześć fortów. Forty, które miały być odfotografowane, oznaczał mu Andryszewskij, zjawiając się osobiście w Krakowie. Fotografie odsyłał Andryszewskij do generalnej komendy inżynieryi w Warszawie, zaś listy wysyłał Prüfer do Łodzi pod tajnym adresem A. Z 200 poste restante. Tytułem wynagrodzenia otrzymał 500 rubli. Boszczyk towarzyszył Prüferowi w każdej wycieczce na forty, w stronę Zabierzowa, Morawicy i Łobzowa i pisał raporty. Prüfer nakłaniał także Süssa Weissblütha do wejścia w służbę szpiegowską przeciw Austryi na rzecz Rosyi. Przebywał on bowiem z Weissblüthem w więzieniu sądu krakowskiego, jako inkwizyt w śledztwie o zbrodnię gwałtu publicznego.

Podczas rozprawy o wypadku pod fortem „Skała" podał Prüfer następujące szczegóły: Na wycieczkę wybrał się uzbrojony w browning w towarzystwie Andryszewskiego i Boszczyka, pod pachą niósł aparat fotograficzny. Gdy do zdjęcia zapalił światło magnezyowe, żołnierz na warcie, rażony blaskiem, odchylił głowę w bok, lecz mimo to strzelił, a wtedy Prüfer rzucił się do ucieczki, podczas czego został tak silnie uderzony, że omal nie upadł. Kula ugodziła w aparat fotograficzny, który został zdruzgotany. Boszczyk nie przyznał się do winy, a nawet zaprzeczył, by z Prüferem czynił jakie wycieczki pod forty. Prüfer jednak przyznał się do szpiegostwa na rzecz Rosyi. Policya przypuszcza, że ci dwaj szpiegowie mieli kontakt z szajką szpiegów, przytrzymanych we Wrocławiu o szpiegostwo na rzecz Rosyi, a których zadaniem było niepokojenie władz niemieckich przez napady na forty. Częściowo nawet wykazano, że Prüfer i Boszczyk znali się z niektórymi osobnikami z szajki szpiegowskiej, grasującej po Prusach.

Trybunał zasądził Prüfera na dwa lata, a Boszczyka na rok więzienia.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza w czerwcu. Statystyka działalności Uniw. Ludowego za czerwiec wykazuje, że biblioteka wypożyczyła 3551 tomów (o 617 tomów więcej, niż w czerwcu roku ubiegłego). Czytelnia publiczna miała 1172 odwiedzin (o 435 więcej, jak roku ubiegłego). Zwiedzań i wycieczek odbyło się 14. Nowy dział pracy stanowią wycieczki niedzielne dla dzieci robotniczych. Na fundusz budowy domu wpłynęło 749 koron 99 hal.

Scena robotnicza. Dziś, we wtorek, o godz. 7 wieczorem odbędzie się w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5) konferencya towarzyszów i towarzyszek celem wybrania komitetu i omówienia zadań i prac Sceny. Pożądany jest najliczniejszy udział osób, interesujących się tym nowym działem pracy kulturalnej.

Pod koła tramwaju na placu Dominikańskim wpadła wczoraj w południe 3-letnia Stasia Czajewska, dziecko majstra kaflarskiego. Dziewczynka otrzymała ranę na głowie i liczne potłuczenia, tak, że pogotowie musiało ją przewieźć do szpitala.

Pożar wybuchł onegdaj wieczór w mieszkaniu przy ulicy Gertrudy 14, gdzie wskutek rozbicia się lampy naftowej zajęło się urządzenie pokoju. Domownicy przed przybyciem straży ogień ugasili.

Z Towarzystwa technicznego. We wtorek 22 lipca o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w sali posiedzeń krakowskiego Towarzystwa technicznego posiedzenie tygodniowe, na którem dr Polsenius, dyrektor fabryki farb „Górski i Spółka" w Krakowie, wygłosi odczyt p. t.: „Fabrykacya farb".

We środę 23 b. m. o godzinie 5 po południu odbędzie się wycieczka naukowa do fabryki farb na Zwierzyńcu. Punkt zborny o godzinie 5 róg ulicy Straszewskiego i Franciszkańskiej.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Traviata".
Środa: „Ewa".

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 5.

Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4½ do 11 w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Nowiny lwowskie.

Śledztwo przeciw akademikom, którzy uczestniczyli w strejku z powodu nominacyi profesorów Dmochowskiego, Weyberga i Wójcickiego, zostało już częściowo ukończone. Wyroki są ostre. Relegowano 8 akademików: T. Antoniewicza na 3 półrocza, E. Dobaczewskiego na 2 półrocza, A. Garfeina na 2 półrocza, B. Niedzielskiego na 2 półrocza, J. Benedekównę, Landaua, A. Ładosia i Menaszesa na 1 półrocze. Maryan Hudec otrzymał naganę zakładową. Śledztwo toczy się jeszcze przeciw Trauowi, Mozłowskiej i Prądzyńskiej.

Cudowne ocalenie. W Janowie na drodze bawił się ośmioletni Edzio Dzingił, syn rolnika, gdy nagle nadjechał samochód, wiozący wycieczkowców ze Lwowa. Szofer potrącił dziecko tak nieszczęśliwie, że uderzone w tył głowy, doznało załamania czaszki i upadło nieprzytomne na pobliski tor kolejowy. Po kilku chwilach nadjechał pociąg w kierunku do Lwowa i przejechał ponad dzieckiem, leżącem na torze między szynami. Maszynista dopiero wówczas zatrzymał pociąg, gdy cały przejechał nad dzieckiem. Leżało ono wznak, nieprzytomne. Zaopiekował się niem personal kolejowy i przywiózł do Lwowa, gdzie do przybycia pogotowia ratunkowego złożono je w sali dla chorych. Tu odzyskało przytomność, wymieniło swoje nazwisko i podało, że potrącone zostało automobilem. O tem, że nad niem przejechał pociąg, nic nie wiedziało. Z dworca przewieziono dziecko do szpitala i lekarze mają nadzieję utrzymania go przy życiu.

Samobójstwo malarki. Wczoraj rzuciła się z okna III piętra Sabina Sandlówna, córka właściciela realności, artystka malarka. Odniosła ona tak ciężkie obrażenia, że wieczorem umarła.

Lwowski „policaj" jest figurą sławną i znaną; rozmaite miewać może przymioty osobiste, ale nie odznacza się nigdy sprytem ani odwagą. Wobec aresztowanego, zwłaszcza jeżeli to jest jakiś chłopak, schwytany na zbrodni sprzedawania gazet, przekupień owoce sprzedający, lwowski „policaj" jest okropnie waleczny, schwytanemu pijakowi policyanci we trzech lub czterech potrafią też „dać szkołę" należytą; wobec rzezimieszków, bujających na wolności, czują jednak respekt i szacunek, wolą nie zbliżać się do nich, a z reguły policyanta nie dowoła się spóźniony przechodzień, którego opadną nożowcy.

Niezwykłego sprytu i inteligencyi dowiódł taki lwowski „policaj", który uzbrojony w karabin z nasadzonym bagnetem razem z magistrackim strażnikiem patrolował w nocy z piątku na sobotę na placu Powystawowym. Do jednej ze znajdujących się tam budek z wodą sodową i słodyczami zaczęli dobierać się złodzieje; śpiąca w budce dziewczyna narobiła krzyku; „policaj" i strażnik zaczęli ostrożnie urzędować; chcąc sprytnie zajść złodziei, jeden poszedł „tędy", drugi „owędy" i poczęli podglądać krzaki, czy aby w którym nie czai się jaki rzezimieszek. Policyant zoczył w ciemności jakiś podejrzany ruch, blask noża czy siekiery, zmierzył z karabinu, strzelił i zranił... strażnika. Złodzieje naturalnie zupełnie spokojnie odeszli sobie. Ofiara policajskiego sprytu została na szczęście raniona dość lekko.

Tajemniczy wypadek przy ul. Bożniczej. Śledztwo w sprawie tajemniczej śmierci Walawskiej prowadzi policya. Zgłosiło się dotąd 3 świadków. Jeden z nich, zarobnik Michał Zizak, widział wtedy obok straganu, na którym leżała Walawska, jednego tylko żołnierza, ale nie zauważył dokładnie, co on robił. Było to już około 1 w nocy. Żołnierza owego widziało także dwoje ludzi wracających z cyrku, a to pewien fryzyer i krawczyni. Zbliżyli się oni do straganu, a wtedy żołnierz rzekł do nich po niemiecku: „Gehen sie weg, sie haben hier nicht zu schaffen, ich werde das selbst schon erledigen". Ważną to jest wskazówką dla śledztwa. Chodzi jeszcze o zbadanie czasu między godziną 11·30 a 12·30 w nocy, kiedy to Walawska znalazła się na ulicy. Mieszkańcy jednej z pobliskich realności zeznają, że słyszeli o tym czasie jakieś krzyki.

Z kraju.

Z humorystyki wyborczej. Z Gorlic piszą nam: Znany czytelnikom „Naprzodu" ks. Bronisław Swiejkowski popełnił na zgromadzeniu wyborców w Gorlicach mowę polityczną. Popełniwszy ją, pozazdrościł laurów wiecznemu kandydatowi na posła inżynierowi Zygmuntowi Zielińskiemu z Jasła, który drukuje swoje mowy kandydackie. A czyż ks. Swiejkowski jest czemś gorszem od inżyniera Zielińskiego? Co wolno jednemu, wolno i drugiemu. I dlatego ks. Swiejkowski również wydrukował swoją „epokową" mowę i rozdał ją wyborcom miast Gorlice i Jasło za darmo, jak przystało na pokarm duchowy. Mowa jest „epokową" i tworzyć będzie nowy rozdział w historyi Europy. Dzieje ludzkości rozpadać się będą odtąd na dwa okresy: pierwszy od narodzenia Chrystusa do mowy ks. Swiejkowskiego, drugi rozpoczyna się od mowy ks. Swiejkowskiego i niewiadomo gdzie się skończy, bo któż odgadnie przyszłość wszechpolsko-podolską? Środek ciężkości mowy leży w cennem wyznaniu, iż ks. Swiejkowski wypowiedział służbę hr. Stanisławowi Tarnowskiemu, a natomiast zaciągnął się do służby u Dawida Abrahamowicza. Widocznie podolacy swoich gwardzistów lepiej potrafią wynagradzać niż prawica narodowa, która jakoś niechętnie rozdaje tłuste beneficia i wypustki fioletowe. Wobec tej dezercyi ks. Swiejkowskiego rozpocznie się na pewne zmierzch krakowskich stańczyków, a natomiast świetny rozkwit sojuszu podolsko wszechpolskiego. Najlepszy dowód w tem, iż mowa ks. Swiejkowskiego pozyskała w Gorlicach „aż" 80 głosów dla p. Baranowskiego i dla jego programu. Fakt, że p. Baranowski znalazł poparcie ks. Swiejkowskiego, dla którego hr. Stanisław Tarnowski jest już za czerwony i za radykalny, ten fakt świadczy najwymowniej o „czystości demokratycznej programu

narodowej demokracyi" i p. Baranowskiego. Dla wstecznika podolskiego w sutannie stańczyk hr. Tarnowski jest za radykalny, ale wszechpolak p. dr Baranowski jest akuratnie w sam raz. Fakt sam mówi za siebie.

Z takim programem p. Baranowski paść musiał. Dzisiaj zeszedł do roli p. Zielińskiego i razem z nim oblicza ilość swoich fatalnych kandydatur. Już to Jasło ma szczęście do nieszczęśliwych kandydatów. Dzisiaj trzech mężów usiadło nad rzekami Babilonu wyborczego i rozpacza nad zburzeniem Jerozolimy podolskiej i ks. Swiejkowski rzuca gromy na tych, którzy nijak zrozumieć nie mogli jego „epokowej" mowy, dr Baranowski robi wyścigi z p. Zielińskim w dodawaniu, a p. Mendrala rozważa skutki niemiłosiernych rękoczynów.

Skargi na schronisko brata Alberta w Tarnowie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Przed kilku laty w Tarnowie na Pogwizdowie w budynku magistrackim otwarto za staraniem brata Alberta schronisko dla opuszczonych sierót. Dzięki poparciu ogółu schronisko to w ostatnich dwóch latach rozwinęło się w prawdziwy zakład wychowawczy i fabrykę wyrobów plecionych. Spodziewaćby się należało, że i stosunki w niem i sposób wychowania opuszczonych chłopców ulegną zmianie na lepsze. Tymczasem wychowanie i opieka wymagają poprawy. Chłopcy są przeciążeni pracą, zaniedbani, nędznie ożywieni, że tylko dech się w nich kołacze. Mleka, nabiału, cały rok nie widzą, pomimo że schronisko utrzymuje kilka krów. Karanie chłopców odbywa się brutalną metodą, biciem po głowie, kułakowaniem i t. d. Pod groźbą bicia nie wolno im pożalić się przed którym z krewnych, lub odwiedzać ich w święta. A przecież ofiarność publiczna przedewszystkiem na utrzymanie opuszczonych sierót daje datki! Nie wątpimy, że gdyby założyciel zakładu wiedział o tych stosunkach, dołożyłby starań, aby nie było powodów do żalów i narzekań tem więcej, że z tych najbiedniejszych mają się stać kiedyś pożyteczni ludzie. Dlatego tą drogą zwracam uwagę jego i proszę o ulżenie doli tych malutkich, którzy także nie są pozbawieni uczucia. Zarzuty powyższe mogę udowodnić. *Barbara Klesikowa.*

Wstrzymanie ruchu kolejowego z powodu powodzi. Wstrzymany z powodu powodzi na linii Chabówka-Zakopane ruch osobowy przywrócono za pomocą przesiadania się podróżnych między Rabą wyżną a Sieniawą, oraz przenoszenie pakunków, poczty i przesyłek pośpiesznych. Zamknięcie ruchu towarowego na tej linii trwać będzie około 8 dni, a na szlaku Mszana dolna-Zaryte linii Sucha-Nowy Sącz około 10 dni. Z powodu usunięcia się nasypu w kilometrze 225/6 między Proszową a Mikulińcami wstrzymano ruch towarowy na szlaku Trembowla Tarnopol kolei lokalnej Kopyczyńce-Tarnopol od dnia 18 lipca wieczorem przypuszczalnie na 3 dni. Na linii Nowy Sącz-Orlo podjęto dnia 20 lipca br. ruch ogólny. Ruch ogólny między Chodorowem a Podwysokiem linii Stryj—Tarnopol wstrzymano dnia 20 lipca aż do odwołania.

Z dniem 21 lipca podejmuje się na całym szlaku Chyrów-Nowy Zagórz linii Przemyśl Łupków ruch osobowy, jednak z tem ograniczeniem, że dnia 21 lipca tylko pociągi dzienne, a to nr. 1224 225 i 1238 kursować będą. Zaś z dniem 22 bm. zaprowadza się ruch osobowy bez żadnych ograniczeń począwszy od pociągów 1219/1218. Odtąd kursować będą także i nocne pociągi. Dla ruchu towarowego jest ten szlak nadal zamknięty. Z powodu usunięcia się nasypu pomiędzy Potokiem a Rohatynem wstrzymano aż do odwołania ruch ogólny na szlaku Chodorów-Podwysokie.

Nadanie prawa publiczności szkole T. S. L. Ministerstwo oświaty reskryptem z dnia 28 czerwca b. r. nadało szkole wydziałowej Tow. Szkoły ludowej w Czechowicach na Śląsku prawo publiczności.

Z zaboru rosyjskiego.

Strejki i lokauty w Łodzi. Onegdaj odbyło się pierwsze zebranie robotników przędzalni i wykończalni fabryki Tow. akc. L. Geyera. Na zebraniu tem wybrano delegatów do pertraktowania z administracyą fabryczną w sprawie powrotu do pracy. Odbędzie się też zebranie robotników tkalni tejże fabryki. Ogólną liczbę strejkujących obliczają obecnie na 55.096.

Ze świata.

Echa gwałtu w sejmie węgierskim. Sąd wojskowy skazał kapitana Gerö, który jako oficer straży parlamentarnej zranił posła Hedervarego, na miesiąc aresztu domowego i na odwołanie ze służby parlamentarnej. Obecnie ministerstwo honwedów jako wyższa instancya złagodziło ten wyrok, zniosło postanowienie, że Gerö został odwołany ze służby w straży parlamentarnej, a areszt miesięczny zmieniło na areszt tygodniowy.

Zniszczenie dzieł Tołstoja. Z Moskwy donoszą: Trybunał zarządził zniszczenie pierwszych trzech tomów dzieł Tołstoja w wydaniu Gorbunowa, zawierających tłómaczenie czterech ewangelji i uwagi, jakiemi Tołstoj opatrzył to tłómaczenie.

O obrazę Niemców. W Lipsku dnia 16 b. m. kilku studentów niemieckich pokłóciło się ze studentami polskimi z pod zaboru rosyjskiego, którzy dopuścili się rzekomo obrazy narodowości niemieckiej. Sprawa ta znalazła się 18 b. m. przed sądem ławniczym w Lipsku, który wydał wyrok, skazujący Polaka Patkowskiego na 3 miesiące i tydzień aresztu.

Burzliwe zebrania słowiańskie. Ostatnie posiedzenie Towarzystwa prawniczego w Petersburgu, poświęcone kwestyi sporu bułgarsko-serbskiego, było bardzo burzliwe. Doszło do jawnego starcia pomiędzy byłym serbskim ministrem Gencziczem a profesorem uniwersytetu w Sofii Georgowem. Serb Genczicz dowodził, że inicyatywa bratobójczej wojny należy do inteligencyi bułgarskiej i rządu bułgarskiego. Oburzony tem Bułgar Georgow oświadczył, że jest to bezczelny wymysł. Jezuityzm Serbii w wojnie tej znalazł swoje urzeczywistnienie. Dzięki przewadze na zebraniu Bułgarów mowa Georgowa przyjęta została entuzyastycznymi oklaskami. Wówczas na mównicę wszedł Genczicz i wypowiedział namiętną, pełną obelg mowę przeciwko Bułgarom. Bułgarzy zerwali się z miejsc, powstał nieopisany hałas. Wobec groźnej postawy Bułgarów, Serb Genczicz przerwał mowę. Namiętności uspokoił dopiero prezes, który oświadczył, że skandal, urządzony przez przedstawicieli stron spierających się, jest niewdzięcznością za okazaną im gościnność.

TELEGRAMY

z dnia 22 lipca.

Nowy ban Chorwacyi.

Budapeszt. Dzienniki donoszą, że radca ministeryalny bar. Skerlecz zamianowany został komisarzem królewskim dla Chorwacyi. Będzie on dzisiaj w Ischlu zaprzysiężony przez cesarza.

Bunt w gwardyi papieskiej.

Rzym. W ostatnich dniach wynikło poruszenie wśród szwajcarskiej gwardyi papieskiej na tle spraw dotyczących dyscypliny. Zdawało się, że po usunięciu kapitana Glassema porządek został przywrócony. Obecnie donoszą dzienniki, że skutkiem zachowania się pułkownika Repond'a ruch wybuchł znów niespodziewanie i przemienił się w formalny bunt. Wczoraj rozbrojono gwardzistów szwajcarskich. Papież w rozmowie z kardynałem Merry del Val dał wyraz ubolewaniu z powodu zajść i wyraził życzenie rychłego załagodzenia sprawy.

Bomby w Lizbonie.

Paryż. Agencya Havasa donosi z Lizbony: W pracowni ślusarskiej położonej w centrum miasta eksplodowała wczoraj bomba. Właściciel pracowni utracił skutkiem wybuchu rękę. Aresztowano właściciela warsztatu i kilku zajętych u niego pomocników. W mieście znalazła policya kilkanaście bomb.

Lizbona. Noc przeszła spokojnie. Zdaje się, że wczorajszy zamach podobnie jak zamach z 27 kwietnia był dziełem żywiołów syndykalistycznych. Policya przedsięwzięła rano wiele rewizyi i aresztowań.

Protest przeciw uciskowi prasy.

Petersburg. W sobotę i w niedzielę odbyły się zgromadzenia protestujące robotników socyalnodemokratycznych przeciw zamknięciu dzienników partyjnych, oraz przeciw sądowemu ściganiu organizatorów strejku. Szereg przewódców socyalnodemokratycznych za zorganizowanie strejku ukarano grzywną 200 rubli.

Zrusyfikowanie kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Petersburg. Rząd postanowił przystąpić do rozszerzenia toru kolei warszawsko-wiedeńskiej. Roboty zaczną się na linii Aleksandrowo—Łowicz.

Po zamknięciu numeru.

Odpowiedź Rumunii.

Bukareszt. Odpowiedź Rumunii na prośbę pokojową Bułgaryi została wczoraj wręczoną posłowi włoskiemu, który ją prześle do Sofii.

Połączenie się Rumunów z Serbami.

Bukareszt. Ministerstwo wojny ogłasza sprawozdanie o ruchu kawaleryi i podaje, że nastąpiło połączenie między armią rumuńską a lewem skrzydłem serbskiem.

Rozbrojenie „floty" bułgarskiej.

Sebastopol. Krążownik bułgarski i 6 kontrtorpedowców, które tu się schroniły, zostały rozbrojone.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenia.

* **Konferencya wszystkich zarządów krakowskich stowarzyszeń zawodowych** odbędzie się we czwartek 24 lipca o godz. 7 wieczorem w nowym lokalu Związku stow. rob. (ul. Dunajewskiego 5) w sprawach bardzo ważnych.

* **Zgromadzenie poufne malarzy i pokostników** odbędzie się w poniedziałek 28 b. m. o godz. $6^1/_2$ wieczorem w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie (ul. Dunajewskiego 5). Sprawy bardzo ważne, o liczny udział uprasza zarząd.

* **Zgromadzenia kolejarzy** odbędą się: dnia 23 b. m. w Żywcu, 24 b. m. w Suchej, 26 b. m. w Nowym Sączu, 27 b. m. w Stróżach, 28 b. m. w Podgórzu, 29 b. m. w Krakowie, 30 b. m. w Oświęcimu. Na porządku dziennym: Sprawa nowej regulacyi płac. Referent tow. Kaczanowski.

NADESŁANE.

W niedzielę dnia 27 lipca 1913 r. o godzinie 6½ po południu w biurze Towarzystwa odbędzie się

II-gie WALNE ZGROMADZENIE

Stryjskiej piekarni robotniczej w Stryju, stow. zarej. z ogr. poręką

Porządek dzienny:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Zarządu z czynności i rachunków za r. 1912.
3. Sprawozdanie Rady Nadzorczej.
4. Wniosek Rady Nadzorczej co do podziału czystego zysku.
5. Wybór 1 członka Zarządu.
6. Wybór 2 członków Rady Nadzorczej.
7. Wnioski członków.

Robotnicze stow. wytwórcze „Stryjska Piekarnia Robotnicza" stow. zarejestr. z ogr. poręką w Stryju.

Zofia Moraczewska sekretarz. — *Jan Jakubowski* przewodniczący.

Niniejszem mamy zaszczyt podać do wiadomości, że od 18 lipca b. r. nie stoimy więcej z naszym dotychczasowym inkasentem i zastępcą p. **Józefem Dąbrowskim** w Krakowie w żadnych stosunkach interesowych i nie przyjmujemy też za niego żadnej dalszej odpowiedzialności.

FILIA „ALLIANZ"

akc. Towarzystwa ubezpieczeń na życie i renty we Wiedniu,

Bielsko, ul. Główna 6.

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. **Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1310).**